

DROBIAZGI

Dorota Lisicka

Nie milcz tak głośno
w ciszy
wyświetlam nasze
życie
nie zamazuj obrazu
cofam filmową
klatkę
i z celuloиду
wyławiam
nieme
trójwymiarowe
szczęście

Umierają
chwile
toną w ciszy
nicją smutku
gubimy czas
jak rozerwany
sznur koralu

Nadzieja

Rozchodzimy się
jak kręgi na wodzie
fale się nie dogonią
ty jeszcze
możesz mnie dogonić

Brak nadziei
to nasienie samotności
brak ludzi
jest tylko nieobecnością
dlatego
kochajmy siebie

Ściany

moją ścianą płaczu
twoja nie-obecność
dotkliwa do bólu

moją ścianą płaczu
lodowate milczenie
niecodziennie codzienne

przed nami
ściana milczenia
gorycz wspomnień
lęk przemijania

czy powiedzieliśmy
już wszystko...

Spiesz serce nieczułe
nocą niezrozumienia
śpiesz się
nim zginie mój świat

Oleńce

Migdałowiec znad Adriatyku
wrósł w moje serce
jak w skalną szczelinę
zestarzejemy się razem ...
a na przedwiośniu
sypniemy różowym kwieciem
i w upały wrześniowe
gdy słońce rozłupie skorupy
rozzuwając wokół migdały
wtedy się przypomnę

Już jest duchem
a miała być
na zawsze

nie zatrzymuj jej
musi odejść

Wracam z daleka
z gałązką oliwną
czekam na progu
by chłód i obojętność
przeszły z dwugłosu
w ciepłe unisono

Zegar

Nastawiony
ostatecznie
wybija
rytm życia
wskáže
gdy minie
czas

Cóż to za życie,
które na obronę
nie ma nawet słowa

Otwieram się
i zamykam
jestem
jednak nie wiem
czy ja
to jeszcze ja

W kleszczach ud
rozpalone ciała
pachnące chlebem
pamięć rozkoszy
budzi tęsknotę
oplatasz mnie
żarliwym uściskiem
a trwająca noc
daje nadzieję

Jeśli szukasz
do mnie drogi
weź mnie
w ramiona
nie mów nic
tylko kochaj

Próba pamięci

Wracam na zatarte ścieżki
gdzie lipa kwitnie
słonecznym wspomnieniem
pełna szeptów dziewczęcych
złoci się łąka kaczeńców
toną w bieli wiśniowe korony
srebrzy choinka przed progiem
szumi rozłożysta morwa
czuwają topole strażniczki
i drzewo śpiewa w ogrodzie

Jak zatrzymać ten skrawek młodości?

Przestroga

Gdy nadejdzie
ta chwila
bądźmy gotowi
błyskawica
sumienia
i tak uderzy
nie w porę

Ścieram na proch
i przesiewam
przez sito
swoje myśli
nie wiedząc,
że wzniecam
pożar twych emocji
a one
porażają mnie piorunem

Nie odtrącaj
wyciągniętej ręki
nie obarczaj
swymi winami
nie pętaj siebie
kagańcem nawyków
nie stawaj przeciw sobie
nie ulegaj zgorzknieniu
i nie mów
rób co chcesz

Miotamy się
między sobą
słyszemy
nie słuchając
ślepi i głusi
nie rozumiemy
mowy serca

Opowiadam ci miłość
nienawidzisz
opowiadam radość
zazdrościsz
opowiadam wiarę
nie masz jej
opowiadam uczciwość
kradniesz
opowiadam życie
ty jesteś martwy

Noc
siecią uczuć
łowię
twą miłość
i niebo
mam u stóp

Cisza
złotą łąką zmierzchu
spływa na ramiona
omdlewają dzwony serca
jesień opada liściem
na otwarte dłonie

Jesteś mgłą
siostrą marzeń
rodzisz cienie
tajnych przeczuć

białą nicią
bujasz na wietrze
konturem nocy
budujesz mosty

jesteś wspomnieniem
cykad i cyprysów
gorzkim zwiastunem
przyszłego lata

Wyzwolona łagodną
obietnicą nocy
znikająca miłość
ponad mgły unosi
biel poranka

Z falą przy płynął odległy
jak dzieciństwo sen
a przecież kiedyś
morze było ogromne
a przecież kiedyś
brzeg nie miał końca
i kiedyś myślałam:
nigdy nie będę po tamtej stronie

teraz stoję na drugim brzegu...

Uporządkuj notatki
swojej pamięci
niektóre wyrzuć
inne rozdaj
przydadzą się komuś
pamięć zawieś na kołku
...
a co dla ciebie?

Drobiny radości
i smutków
usypały kurhan
mego życia
 wiatry rozwieją go
 w niepamięć

Anatomia bólu

Najpierw oczy
które płaczą
usta
 tęskniące do ust
ręce szukające
drugiej ręki

Kolejne cięcie
kręgosłup
nieposłuszny
każdego ranka
gdy liczy kosteczki

Może też odciąć
język
by nie szpecił
nie mojego
życia?

Zapełniam biel
na kartce
ta przestrzeń
należy tylko
do mnie

Wołam szeptem
płacę Saharą
milczę grzmotem
biegnę ślimakiem
rozumiem głupotą
widzę ciemnością
i niepotrzebnie
pytam
dokąd pójde bosa
gdzie przytulę
głodne serce
co zabiorę z pustki
jak dokończę
czego nie zaczęłam?

Cicha rozpacz
krzyczy
niemy płacz
boli
skąpe gesty
są najwymowniejsze
a wielkie słowa
najgłupsze

Fortepian

Ukryłam w nim
marzenia
wiedną teraz
w potrzasku
niepotrzebnych złudzeń

Oswojony pajęczyną
kościelny żyrandol
rozjarzył się
krwawym blaskiem
słońca
w czas Ofiarowania

Mgła
podpływa do okien
ogarnia mój świat
więc żyję po omacku
gdy mgła opadnie
ujrzę ciebie

Kto pisze
na tkance
mego serca
trzyma je na dłoni
kto zaciska na nim
obręcz gniewu
mnie w garści
trzyma

Jestem wyzuta z siebie
więc mi nie mów,
że przeszłam samą siebie
i nie przychodź,
bo wyszłam z siebie

Założ
kaganiec rozumu
bo umieram
gdy krzyczysz

Wiem i nie wiem
czuję i nie czuję
jestem i nie ma mnie
chcę i nie chcę
w końcu
rozumiem,
że nie rozumiem

Ile jest poezji
między kuchnią
a pokojem
w drodze
do sklepu
w kłótni
czy w radości

wystarczy

żyć tak
by nikt
przez nas
nie płakał

Nic się nie zmienia
gdy umiera
wielki poeta
ale kiedy
ty odchodzisz
wali się
cały świat

Obrastam smutkiem
jak zmrożone
szronem drzewo
krew przestaje się burzyć
a lód łamie
serce, które
wymyka się
z mych rąk.

Jesteś jak
grom z jasnego
nieba.nigdy
nie wiem
kiedy
uderzysz

Jestem nie u siebie
lecz nie zawsze
jestem głupia
ale nie dzisiaj
jestem zła
tylko czasami
jestem dobra
do czasu

Budzi mnie
przecucie smutku
znak pokoju
zatrzymał się
wpół drogi

zabrakło drugiej ręki

Moja mapa życia
projekcja snów
rysowanych co dzień
na piasku
byle podmuch
zamieni ją w proch

Wypalam się
jak świeca
ugniatam
i formuję
nadając
kształt
mało idealnej
osobie

Nie wiem
kim byłam
kim jestem
kim będę
ale wiem
że jestem
niedookreślona

Coś wymknęło
się z rąk
stoimy teraz
bezradni na
gruzach...

Uwalniam myśli
jak dzina z butelki
staję przed tobą
z odkrytą twarzą –
odrzucam cnotę
milczenia
i tracę ciebie

Powtarzasz uparcie
że nie rozumiesz
proszę
daj spokój

Próbuję opisać świt
sunący welonem mgły
między niebem i wodą

Jak opowiedzieć
grające cykady
i dźwięk dzwonów

Jak zapamiętać
ażurową smukłość
białej katedry
i kamienne mury
starego grodu
u schyłku dnia
tonącego w morzu

Czego nie powiedzieliśmy
nie istnieje,
to co mówimy
rani
więc bądźmy cicho

Biegnę do światła
ono mnie oślepia
nie mogę znaleźć
własnego miejsca

Pod oliwnym
drzewem
myślałam
znajdę spokój
radość
i spotkamy się
ale łza nadziei
stała się
kroplą rosy

Uderz w stół
dolej oliwy
kop dołki
szukaj dziury
patrz krzywo
miej za złe
obrzucić błotem
zajdź od tyłu
i ... zacieraj ręce

W kamieniu rzeźba
kamień obraży
kamień węgielny
na rzut kamieniem
skamieniały z rozpaczy
kamień u szyi
kamień w wodę
kamienna twarz
serce z kamienia
z kamienia dom

kto bez winy

Niedobrze
gdy
już rano
zachodzi słońce

Wciąż mamy nadzieję
że coś jeszcze wróci
że jakoś to będzie

Nic nie wróci
i nie będzie
jak kiedyś

Nie ma powrotu
do przeszłości
ale jeszcze
można zawrócić

Odkładam
do lamusa co mi
niepotrzebne złe
wspomnienia wyrzucam
do śmieci

Wyciszam w sobie
zgiełk świata
przenikam
przez ścianę
za nią jest
most do ciebie

Moje ręce są puste
niczego nie posiadam
ale i to daję tobie

Śniłam że
żyję a myślałam że
mnie w ogóle
nie ma

Odkładam życie
na strych pamięci
w snach obnażam
myśli
Osaczona mrokiem
umęczona jałowym
czekaniem
uwalniam siebie
od złej pamięci

Korzenie
to serce drzewa
my nie mamy
korzeni
tylko łańcuchy

Patrzę przez okno
na pejzaż życia
miał być piękny
może spojrzeć
przez inne okno?

Zachowajmy
dobre serca
jak dobre wino
do końca
Tak się rodzi nadzieja
na przemianę

Stoję
w winnicy martwych
uczuć w drżących
dłoniach trzymam
szczęście zginę gdy je
upuszczę

Nie mam
własnego kąta
na ziemi
ani w twym sercu
więc topię słowa
w studni ciała

Jednym strzałem
kroplą trucizny
nożem lub pałką
ale najłatwiej
słowem

Opuszczone
rozpadające się
domy
nagie kikuty
rozstrzelanych drzew
i mnóstwo
niezamkniętych drzwi...

(Velebit, Chorwacja 2007r.)

Mandala

Z moich prochów
usypcie mandalę
w diagram wpiszcie
moje myśli
a na tance
utrwalcie
moją twarz
może wtedy
dojdę ...

Po zachodzie słońca
wróćę szeptem
w niepokój nocy
wróćę skrycie
i z nadzieją

Porwała mnie droga
modra jeziorami
szumiąca lasem
ruchoma asfaltem
wzniesiona górami
ruinami dumna...
ale do szczęścia
droga wyboista

Nie jestem u siebie
a tym bardziej
u ciebie...
Wciąż nie jestem
w swojej skórze

Którzy
znikacie z ulic
daję wam dobre słowo
i ciepłe wspomnienie

Olśnienie

Żądło ukryto
jad pozostał
a szatan
nadal pisze
scenariusz

Mówię czego
nie powinnam
Myśli są
ulotne i niebezpieczne
Cudza pamięć
chwytą moje
słowa a ja
zapominam
o nich

Wykrzyknik

Czyż on sam
nie wystarczy?!

Myśl zapisaną
spopieli pożoga
słowo powiedziane
uleci...

Gdzie jest
moja strona świata
to żadna
z tych ustalonych

Odwalam kamienie
z szańca złudzeń
mozolnie układam
mozaikę
życiorys burzy domino
niespodziewanych kontekstów
czy można żyć
bez tła?

W potrzasku

To jak
pod ścianą
za plecami
tylko przepaść
można ją przebyć
na skrzydłach
dobrych uczuć

Któryś dzień
będzie ostatni
jakieś spojrzenie
któreś słowo
będą ostatnie
spacer posiłek kłótnia
będą ostatnie
modlitwa o dobrą śmierć
zostanie wysłuchana

Likwiduję słowa
które krzywdzą
by nikt
już nikogo
nimi nie zranił

smutek
jak ptak w klatce
ciebie nie ma
i mnie nie ma

Ciebie prześniłam
a siebie przespałam
teraz ogrzewam się
ciepłym wspomnieniem

Wypłowiali siwi bladzi
siedzą nieruchomo
zagapieni w przeszłość
nadstuchują kroków
bez echa

Jesień -
sznur żurawi
sznur gęsi
i
u szyi sznur

Jałowym biegiem
nic i nikomu
bez znaczenia
do niczego
bez celu
pustka
gryzmoły na
murze
i nocny deszcz...

Drzwi
szerzej uchylone
zbliżamy się
do nich
coraz prędzej

Sumienie
to moja
lampka oliwna
idę za nią
powoli

Tkamy życie bez osnowy
szukamy szczęścia
nie znając go
mamy swój świątek
bez złotego środka
nie wiemy, że żyjąc
już mamy szczęście

Noli me tangere

Zatrzymaj się, Panie
daj znak
błądzimy w tunelu
grzechów
chłód obejmuje ciała
kamieniem uciska serca
pytamy ile żałoby
pomieści przestrzeń
naszych dusz...

Wieczór nad morzem
unosí zapach wody
wita szumem fal
srebro księżycy
samotność wypełnia
czerń nieba
otwieram okno myśli
a one chronią się
w zagubiony horyzont

Biczujesz krzykiem
smagasz słowem
oślepiasz spojrzeniem
uwierasz jak
ciasne buty
jesteś murem
o który się rozbijam

W budzącym się brzasku
na styku miłości ze śmiercią
zakwitam tobą

Jestem szafą
z tajną skrytką
nikt nie ma
do niej klucza

W moim śnie
Jesteś dobry
wyciszony
Przechodzę
do twego snu
bo tam
jesteś lepszy

Na ścieżkach marzeń
hula wiatr przeszłości
owianej zapomnieniem
od czasu do czasu
słońce
oświetla połoniny
i buduje nadzieję

Czasem czuję się
wyrzucona za burzę
szukam koła
ratunkowego
znajduję – dziurawe

Na własne życzenie
wypadam z obiegu
daremnie szukam
drogowskazu

Zatkałam uszy
zapchałam nos
zagipsowałam usta
złożyłam głowę
pod topór niemocy

Jesteś moją pamięcią
i nieustającym
strumieniem czasu

Niczego już Wam nie powiem
nie napiszę do Was listu
nie prześlę fotografii
i nie zapytam o przeszłość
tylko zamknę Was
w pamięci

Wchodzisz do mych wierszy
a ja wypadam na margines
mówisz
że jestem pretekstem
dla twoich słów...

Po mistrzowsku
stawiamy granice
po mistrzowsku
ich nie przekraczamy
cierpimy w ukryciu
bo zwyczaj nie pozwala
burzymy w wyobraźni
granice więzienia

Myśl zaklęta
trudem rąk
w stal kadłuba
spośród doków
i rusztowań
wypływa w muzykę
sztormu

Jesteś moim niezasłużonym
sukcesem
Czy to porażka?

O co chodzi?
Czy wciąż
o wygraną?

Wszyscy szukamy sensu
a rzeczywistość skrzeczy
bezsensem...

Jest moją niepamięcią
choć ja
wciąż wyrywam się
z kontekstu

Zamykam drzwi
i
wychodzę z życia

Nadgryzam słowa
kruszę zbyt twarde
rozcieńczam te gęste
scalam rozproszone
osłabiam agresywne
ośmieszam infantylne
likwiduję szkodliwe
i
zbieram okruchy

Jestem królową
lecz
nie mam korony
i
nie mam władzy
a więc
abdykuję!

Czy starość
to ciągle
poszukiwania
pamięci o...
gdzie...
co...
i dlaczego

z upływem lat
tracimy na wartości

Przez okratowany rozum
przedzieram się ku temu
który ostrzem języka
gmatwa moje uczucia
i broni dostępu

Zasuszony wrzos
wysypał się
ze starego kufra
liliową niespodzianką
minionych lat...

Mój prywatny cenzor
działa wiele lat
zostawia czarne plamy
na duszy przekreślonej
w (tylko) słusznej sprawie

Rozszepłana ciska
senną mgłą
bladym słońcem
okiem jeziora
i kępą jaśminu
wita kolejny dzień

Błogosławiona
cicha
ciemność
daje ukojenie
po bólach dnia
Czy szczęście
jest tylko snem

Brsecz (Brseć)

Cyprysy...
opisano je
setki razy
może stanę się
tym smukłym
drzewem...
We śnie błądzę
kamiennymi uliczkami
w upalny dzień
stare mury
patrzą czarnymi
otworami strzelnic
a morze
błękitną falą
wlewa się
w moją pamięć

Moszczence (Moścénice)

Czerwone dachy
tańczą kominami
wieża kościoła
dźwiga się
ponad cyprysy
miejska brama
kamiennymi oczyma
ucieka w przeszłość
stroma uliczka
opada ku morzu
a ja śnię na jawie

O zachodzie słońca
ujrzałam świetlisty
łuk tęczy
przecięty białym
obłokiem
barwna wstęga
zawisa między
niebem i ziemią
a dobre piękno
rozwiało me smutki

Owinę się mgłą
i popłynę
nad połoniny
w ciszę i spokój

Dręczy mnie
pytanie
czy rozpoznam
siebie
po tamtej stronie...

W nędznym ciele
mam
pięć oktylionów
atomów
Czy jestem
kimś ważnym?

Słowa
wiele słów
są nie moje
szkoda na nie słów

Doszłam do ściany
kiedyś
przenikałam przez nią
dzisiaj
to ściana nieprzebyta

Moja nadzieja
i beznadzieja
umrą ze mną

Opuszczam ciało
i deponuję duszę
w czyścicu

Czy można
spojrzeć w przeszłość
rzucić okiem
zebrać myśli
zasiać zamęt
cofać się rakiem
kupić kota w worku
zawisnąć w próżni
przebrać pałę
i
tak bez sensu...

W noc wigilijną
przemów ludzkim głosem
pogódź się ze światem
i ze sobą
przemów teraz
ludzkim głosem

Biała cisza
płatami śniegu
roztula wspomnienia
rozrzewnia kolędą
i aromatem jodły
Biała cisza
zmienia
moją samotność
w melancholię

Ta chwila przynosi
dawno zapomnianą czułość

Ślad Boga

Szukam Ciebie
za wysoko
myślę o Tobie
zbyt rzadko
rozmawiam z Tobą
za krótko...

Wciąż szukam
Twoich śladów

Zadziwione tajemnicą
odchodzą pokolenia
W ciszy stajenki
czytamy znaki
Dzielimy się opłatkiem
dla obfitości łask
a Matka Boska
wciąż szuka miejsca
dla Dziecięcia
W czarnej nocy
człowiek człowiekowi...
lecz nie martw się
nie pobrudzisz opłatka
ręce masz czyste

W zawieszeniu
mija czas
wpełzam
do żółtwej skorupy
i oprócz
świętego spokoju
już niczego
nie pragnę

Nie śpię
marzę
nie śpię
pragnę
nie śpię
piszę

Dałem ci bochen chleba
podałem talerz zupy
obrałem jabłko
umyłem ci chore stopy
a ty
zgasiałeś papieros
na mojej dłoni

Znów
oko w oko
z błękitnym morzem
padają słone łzy
szczęśliwa tonę
w sercu odradza się
miłość

Jeszcze nie ostygła
namiętność
a już nadchodzi
milczące oczekiwanie...

U podnóża połonin
zieloność wiosenna
mgły poranne
opadają na korony
drzew

Teraz wszystko
jest przed
jutro będzie
wczoraj było
potem
jest zawsze...

Ale

Niewinne słówko
ale złowieszcze
niszczyielskie
niesprawiedliwe
stanowi także
dyplomatyczny i pokrętny
wybieg do niezgody
to erozja porozumienia
i maczuga zabijająca
rozmowę
to narzędzie pyszałków
i zarozumialców
Czy można je przenicować?

Jego teatr...

Wchodzisz w różne
role
a ja
nie mogę zagrać
swojej
nie mam teatru
a rola to ja
nie ma dla niej
suflera...

Zjadamy
w swoim życiu
wszystko
łącznie z własnymi
zębami

Płacz nie pomógł
i ręce opadły
jak złamane skrzydła...

Niedostatek uczuć
które tylko
w myślach
lub
wyszeptane
bezglśnie
by nie spieszyć...

Sensacyjny
spadek cen!
A to tylko
spadek
temperatur...
Nadchodzi
era lodowcowa

Jak żyć
bez pamięci?
Zapomnieć
że się żyje...

Strzępy myśli
rozmów
setki spojrzeń
kroków
i
tyle życia

Trzeba
oczyścić zaśmiecone
pole
naszych dusz
by
odnaleźć czystość
dziecięcia

To co niewypowiedziane
nie podlega osądowi...

Bez zapytania
kim jesteśmy
nie ma filozofii.

Wiadomość
nasze relacje
ty jesteś moją
uczennicą i
żoną!
A ja głupia
nie miałam
o tym pojęcia

Jeśli coś mogę
to tak na serio
nic nie mogę...

Tu mnie nie ma
nie wiem gdzie
jestem
siebie szukam
w sobie

Masz aureolę myśli
wokół głowy
nie mam tam
dostępu...

Wywędrowałam kiedyś
z pustym plecakiem
dzisiaj wracam
i plecak jest ciężki
zrzucam go w otchłań
i wracam do życia

Gubię pamięć
może celowo
a może niechący
niech mi
nie przeszkadza

Idziemy tą
samą drogą
a jednak
każde idzie
w swoją stronę

Okradziona z tożsamości
tkwię w cudzych uczuciach
Bez swobody ruchów
ślepnę i głuchnę
na świat obok mnie

Stąpom po szkle
namiętności
jak po lodzie uczuć
stąpom ostrożnie
by ich nie ożywić

Jestem wciąż
na hamulcu
nie potrafię
dodać gazu...

Codziennosc
to wymiatanie siebie
z zycia

Dziury w pamieci
coraz liczniejsze
i coraz wieksze

Jak ćma
wpadam w światło
struchlałe serce
zastyga
i rozbija się
o mur milczenia

Spoglądam wstecz
drogą sunie
tuman mgły
pożera mnie...

Smuci mnie
klucz ptaków
odlatujących
na południe
Szkoda, że nie mam skrzydeł

Zawieź mnie
nad lazurowe morze
na skaliste białe brzegi
rozśpiewane cykadami

Zawieź mnie
gdzie cyprysy
i oliwne gaje
przechowują
nasze wzruszenia

Zawieź mnie tam...

Gwałtowność i gniew
przychodzą nieproszone
i ranią boleśnie
by ostatecznie
skamienieć na dnie duszy

Trzy sosny pochylone
nad skalną przepaścią
topią zielone źrenice
w modrej głębi
otwierają iglaste ramiona
na morze...

Jak żyć
na wygnaniu
wśród ludzi
gdy jesteś
daleko
i nie ze mną
a osobno
nie jest lepiej...

Jak gitara
bez strun
tylko zawodzę

Pustosłowie
pełźnie
i nudzi

Moją powiernicą
czysta kartka
niema i cierpliwa
uważnie zapamiętuje
dawne i świeże rany
ale nie strzeże
powierzonych tajemnic
decyzję zostawia mnie

W nowym domu
O błękitnym świetle
zbudziło mnie
uporczywe stukanie
w okno mego pokoju
bieszczadzka pliszka
szukała drogi
do zamurowanego gniazda

Ujrzałam
teatrzyk cieni
na ścianie
gdzie wicher
roztańczył rosochate
konary wierzby

To inne miejsce
inni ludzie
inne krajobrazy
a ja?
Jestem inna
czy obca...

Jestem stara głupia i brzydka
niczego już nie pragnę
za niczym nie tęsknię
i nie mam marzeń
powoli znikam
sobie z oczu...

Nie jestem już sobą
nie jestem tym
kim chciałam być
nie zrobiłam tego
co planowałam
nie trafiłam
gdzie chciałam
pomyliłam drogę
i minęłam się
z własnym życiem...

Źle nie rozumieć
drugiego
ale
jeszcze gorzej
nie rozumieć
siebie

**Pamięci moich
bliskich zmarłych...**

Nad mogiłą
pokoleń
pochylam myśli
usypując kurhan
kruchych wspomnień
nad grobami
szumią brzozy
otulone łuną światła
a nad wszystkim
unosi się modlitewny
szept:
i oczekuję na
żywot wieczny...

Na szczytach
czuję
oddech anioła
to ucisza
moje serce
i buduje otuchę
(na dalsze dni)

Okładka
AB
Opracowanie
AB

© Copyright by Dorota Lisicka
© Copyright by Dorota Lisicka

Pierwsze wydanie 2014

Wydawca
abc
xyz

Skład i łamanie
AB

Druk
abc
cd